

Antoni Mazanowski

"Werter w Polsce", Konstanty Wojciechowski, Lwów 1904 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 3/1/4, 698-700

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

skiego. Za takie uważali je już współcześni, obecnie p. Ryłski dodaje dowód utwierdzający nas w tem: bo osobiste przyznanie Konarskiego w liście do Tarły. (str. 30). Po za tem wątpliwości żadnych »*Epi-stolae*» nie nastroczą.

Pracę p. Weissbluma przyszły biograf Konarskiego może pominąć zupełnie bez obawy, natomiast u p. Ryłskiego znajdzie nieraz pewne szczegóły, które przynieść mu mogą pomoc przy powtórkiem rozpatrzeniu kwestyi.

Stanisław Kossovski.

Wojciechowski Konstanty, *Werter w Polsce*, Lwów,
1904. 8^o str. 175.

Zdaje mi się, że nie bez racyi można mówić o gałęzi krytyki literackiej, która docieka związku pomiędzy dziełami naszego piśmienictwa a obcych. Dawniej książka polska oryginalna o literaturze obcej bywała rzadkością, dziś prac takich coraz przybywa. Werter w Polsce powiększa ich liczbę. Autor poświęca pierwszy rozdział zwięzłej analizie werteryzmu, upatrując istotę jego w »pessimizmie i w oddaniu się uczuciu, jako sile najwyższej i wszechwładnej« (str. 9). Dodawszy do tego pogląd na naturę, jako potwora, który pożera własne dzieci, bierze owe trzy pierwiastki: pessimizm, wszechwładzę uczucia i naturę niszczytelkę jako sprawdzian przy rozpatrywaniu różnych mniej lub więcej analogicznych zjawisk literackich w Polsce — od końca XVIII wieku poczynając. Okazuje się z dochodzeń i poszukiwań autora, że dopiero około 1816. roku publiczność polska zaśluszyła o Werterze, że jednak przed *Dziadami* Mickiewicza dopiero w *Nierozsądnych ślubach* Feliksa Bernatowicza, wydanych w Warszawie w 1820 r. — można wysledzić pokrewieństwo z werteryzmem. Są tu mianowicie sytuacje i epilog werterowski; »od Getego też przejęty pomysł rozwinięcia stanów psychicznych na tle obrazów przyrody, zmieniających się kolejno stosownie do zmian, jakie zachodzą w duszy widza«. (57). Dalszym romansiem werterowskim ma być *Julia i Adolf Kropińskiego*, następnym *Emmelina i Arnolf Łucyi Rautenstrauchowej*, czwartym *Żale Elwiry A. Kasperowskiego*, piątym *Przyjaźń i miłość*, powieść E. Ł. We wszystkich starannie wyszukane są motywy, przypominające dzieło Getego, oznaczony stopień zależności, wskazane zasadnicze różnice.

W rozdziale czwartym z niemałym nakładem pracy porównywa autor polski przekład Brodzińskiego z oryginałem — w rezultacie zaś wykazuje ułomność tego przekładu Rozdział piąty zajmuje się jeszcze raz werteryzmem w *Dziadach* Mickiewicza. Stwierdziwszy za pomocą przeglądu odnośnych studyów różnicę pomiędzy poszczególnymi badaczami w pojmowaniu werteryzmu w *Dziadach*, wynajduje autor jeszcze nie odkryte podobieństwa motywów. Tak np. w zapytaniu Pustelnika na ostrzeżenia wobec samobójstwa: — A znasz ty nieszczęście — widzi autor przyjęcie przez Mickiewicza »werterowskiej teoryi samo-

bójstwa«, bo »nieszczęście jest siłą wyższą od nakazów moralnych i ono staje się prawodawcą« (110).

W rozdziale szóstym rozpatrzone analogie między Edmundem Witwickiego a Werterem, nareszcie w ostatniej części książki pokrótce naszkicowany obraz powrotnej fali werteryzmu po r. 1830 w *Kordyanie*, *Podróży Kraszewskiego*, *Lesławie Zmorskiego*, *Brunonie Olizarowskiego* i mniejszych dziełkach.

Książkę dra Wojciechowskiego każdy miłośnik literatury ojczystej powita wdzięcznym sercem, choćby i miał własne wątpliwości i zastrzeżenia. Zebrałaby się ich nawet garść spora. Najgłówniejszem zastrzeżeniem z mej strony byłoby to, że autor, rozpoczynając rzecz od analizy ducha werterowskiego, później z niejaką zaciekością goni za każdym drobiazgiem, nawet wyrażeniem w utworach polskich, szuka i oczywiście znajduje podobne u Getego, a potem podciąga utwór polski pod rubrykę werteryzmu — i basta. A jednak na podstawie samych utworów i analogicznych motywów, na podstawie powoływania się na Tarnowskiego, Małeckiego lub Chmielowskiego nie zjedna się posłuchu i wiary. Trzeba dowodów innych: trzeba wiedzieć, czy autorowie dzieł inkryminowanych umieli po niemiecku, czytali i znali Wertera w oryginale lub przerobieniach i przekładach, czy też może znali — dajmy na to — dzieła o podobnej tendencji we francuskiej literaturze, jak *Nową Heloizę* lub *Rénego*. Podobieństwo drobnych motywów nie wiele znaczy. Na tej samej podstawie obdarliśmy ze skóry Słowackiego, zabiegając usilnie o wyłowienie w nim wszystkich zapożyczeń, zanim jeszcze poznaliśmy w nim jego własną twórczość; na tej samej podstawie Maryę najfałszywiej, dzięki drobiazgom, zaliczamy do »byronowskich« kreacyi, zaślepieni najfatalniej na rodzime jej skarby. Jak błędna to metoda — niech posłuży bodaj jeden przykład. Podług dra Wojciechowskiego werterowska teoria samobójstwa uznaje, że nieszczęście jest siłą wyższą od nakazów moralnych i ono usprawiedliwia samobójstwo. Odkrywam *Anhellego* i w rozdziale VII. czytam: Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspokaja. A przeklęty, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się — podobny strzaskanej kolumnie. Lecz przed wichry silnymi i wam padać wolno — będziecie żałowani...

Tymczasem w książce swej dr. Wojciechowski *Anhellego* do werterowskich dzieł nie zaliczył, choć uczynił to — mojem zdaniem najnieśluszniej — na wiarę Małeckiego i Tarnowskiego z *Kordyanem*. A dla czego nie zaliczył? We formie książki uczyniłbym dwa zastrzeżenia: szpecące tekst polski liczne i wstrętne cytaty niemieckie, francuskie i o mało że nie angielskie, które powinny być tłumaczone: lepszy lichy przekład Brodzińskiego, niż nastrzępienie polszczyzny niemiecczyzną; powtórę ciągłe i aż przykre zwroty od siebie, które u czytelnika przerywają naturalny bieg myśli za rozumowaniem rzeczowem. »Należy to raz stwierdzić, że węzła tego nie rozwikłamy«, »posuńmy się jeszcze o krok dalej«, »odpowiedzmy sobie i na te pytania«, »postawmy sprawę inaczej« (wszystko na str. 107) i t. d. Czyż nie są to

nieznośne kliny, włączane w nasze myśli o werteryzmie? Ale recenzent musi przyznać, że książka należy do studyów sumiennych, że wyczerpuje rzecz należycie i wszechstronnie, bada starannie, snuje wątek naukowych wywodów jasno i logicznie, układa całość przejrzystie, wnioskuje konsekwentnie i ściśle. Stanowi zatem pożądany przyczynek do studyów o stosunku naszej literatury do obcej.

Antoni Mazanowski.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim¹⁾.

I. Wydania. Z »Nieznanych utworów Juliusza Słowackiego« ogłosił w b. r. Józef Tretiak trzy strofy, zapisane w autografie Agezylausza (L. inw. B. Oss. 1792, 5.), które powstały niezawodnie podczas pisania tego dramatu, a wywołane zostały jakimś wspomnieniem z podróży na Wschód. (ogłoszone w Jednodniówce ku czci Juliusza Słowackiego. Kraków, 1904. str. 1—2).

»*Fragm. z dramatu Zawisza Czarny*« (dotychczas nieogłoszony), podaje *Artur Górski* z rękopisu biblioteki Ossolińskich l. 1792. nr. 7. teka I. (Ogniwo, 1904, nr. 45, str. 1060—1), wydawca jednak nie zaznacza, z którego aktu ogłoszony przez niego fragm. pochodzi: występuje w nim cesarz Zygmunt, legat papieski, Zawisza Czarny, Manfred i Sanocki. Z wyjątkiem kilku wierszy fragm. jest skreślony prozą.

Z utworów prozaicznych nieznanych ogłosił *Józef Tretiak*: »*Nieznany utwór Słowackiego*« (»List apostołski«) (Biblioteka warszawska 1904. II. 429—473), z autografu znajdującego się w posiadaniu prof. Małeckiego. Utwór ten bez tytułu nazywa sam poeta w jednym miejscu rękopisu ewangelią prawdy, p. Tretiak wychodząc jednak z zapatrywania, że tytuł ten przysługuje jedynie »Genezis z ducha«, nadał utworowi przez siebie wydanemu tytuł: »List apostołski«, gdyż zwraca się w nim poeta do Polaków jakby apostoł. «List» napisany w drugiej połowie lutego lub w pierwszej połowie marca 1846. r. był przeznaczony przedewszystkiem do Krasieńskiego, Słowacki bowiem chciał mu w formie biblijnej przedstawić swoje idee kierownicze i wyjaśnić swój cudowny stosunek z Bogiem. Na genezę utworu rzuca wiele światła halucynacja poety z r. 1845., według której zdawało mu się, że Bóg obrał go za swoje szczególne narzędzie: o tej wizji na jawie

¹⁾ Por. Pamiętnik literacki. II. 1903. str. 678—688. Pragnąc osiągnąć jak największą dokładność w mych corocznych przeglądach literatury o Słowackim upraszam autorów i wydawców prac o Słowackim o nadsyłanie ich Redakcyi; możliwe opuszczenia pochodzą jedynie z tego powodu, że recenzent nie miał pod ręką wszystkich prac. tak n. p. dotąd nie pojawiła się jeszcze recenzja warszawskiego wydania dzieł poety (nakł. Wędrowca), gdyż nie nadesłano go dotąd zupełnie do Redakcyi. Zwłaszcza prosilibym o nadsyłanie numerów dzienników i czasopism, które wydostać nieraz nadzwyczaj trudno.